

Autor: **Lukasz Pilat**

Opiekun: Tomasz Morawiec

Zaoczne urodziny

Siedziały przy znudzonym stole. Przez przybrudzone okna przebijał się przytłumiony blask gwiazd, jakby i one nie mogły patrzeć na to, co się dzieje. Brudnej, dziurawej ceraty nie przyodziewał ani jeden okrucz wymęczonej połówki bochenka chleba, kupionej za pół miesięcznej pensji pani Kogutowej. Przez rozszczelnione okna do izby wlatywało chłodne powietrze z pola, obniżając wewnętrzną temperaturę do poziomu poniżej 10 stopni. Tylko przy kaflowym piecu, opalonym przywleczonym przez matkę i córkę drewnem oraz znalezionymi gdzieś odpadami, dało się odczuć prawdziwe ciepło rodzinnego domu. Usiadły naprzeciw siebie na dwóch prostych zydelkach, które cudem uratowały się przed spaleniem.

Na dzień 4 grudnia przypadało wyjątkowe święto. Urodziny męża i ojca, Adama, który jednak nie mógł brać udziału w tych niezwykle uroczystych obchodach. Atmosfera przypominała raczej stypę, a przyświecająca rozmowie powaga półsłów i urwanych zdań tylko pogłębiała ogólne przygnębienie.

- Zdmuchnę za niego. – powiedziała Marysia, już prawie piętnastoletnia córka kapitana, prawdziwe oczko w jego głowie. – On wie, że ja za niego zdmuchnę.
- To pomyśl jeszcze życzenie.

Pokornie wykonała w myślach polecenie mamy i dmuchnęła, niby muskając tylko płomień lichej świeczki. Była to jedna z ostatnich świeczek, jakie zostały w domu.

- Wiesz córciu, słyszałam o zaocznych rozprawach sądowych, zaocznej nauce, ale zaocznych urodzin jeszcze nie obchodziłam.
- Ja też nie, mammo.
- Poczęstuj się swoim kawałeczkiem. Smacznego.

Na ceramiczne talerze z Bolesławca trafił niewielki fragment podeschniętego ciasta drożdżowego. Było rzecz jasna podzielone na trzy, a jeden z nich wyczekiwał uparcie niespodziewanego, a raczej niespodziewanego, ale mocno wyczekiwanego gościa. Pozostał na swoim miejscu przez kilka najbliższych dni, dopóki na drożdżówce nie pojawiła się pleśń.

Ten wieczór upłynął Marysi i pani Julii na wspólnym czytaniu „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza. Szukały jakiegokolwiek pocieszenia, które zwiastowałyby lepsze jutro. Kiedy

świeca zgasła, rozeszły się do swoich łóżek, pogrążając się szybko we śnie, pełnym cudownych wizji rychłego spotkania z Adamem.

Tymczasem w Kozielsku trwały burzliwe dyskusje. W oddaleniu od nich na pryczy siedział kapitan Adam Kogut, przyglądając się zdjęciu z kochaną żoną i córeczką. Druga przemycona fotografia przedstawiała mistrzowską drużynę Cracovii Kraków z 1921 roku. Był wtedy jednym z najlepszych strzelców ligi. Chętnie wracał myślami do tych czasów, wspominając kolegów z zespołu. Z tym zdjęciem kojarzył mu się też nieodzownie ukochany Kraków czy konkretniej mieszkanie na drugim piętrze kamienicy, zlokalizowanej na rogu Starowiślniej i Berka-Joselewicza.

Niewola wchodziła w niego coraz głębiej, nadłamując delikatnie niezwykle twardy charakter oraz wyniesioną ze sportu wolę walki do samego końca. Na początku września brał pod uwagę tylko dwie możliwości – szybkie zwycięstwo i równie błyskawiczną śmierć. Teraz skupiał się tylko na jak najszybszym powrocie do rodziny. Wytarł spływającą z wolna po prawym policzku niezwykle słoną łzę zużytą chusteczką do nosa w szarą kratkę.

Godzinę później rozgrywał już ze swoim najlepszym druhem w niewoli partię szachów. Figury i pionki były ręcznie rzeźbionymi kawałkami znalezionej w okolicy drewna. Razem z planszą były jednym z kilku zestawów, umożliwiających dbanie o bystrość umysłu. Zaprawdę szczytny był to cel i szczytna praca jednego z naszych rzemieślników.

- Napisz do nich. Zejdzie z ciebie w momencie. – radził Adamowi Józek.
- Może i masz rację. Skoczek na d7. Mat.
- Jesteśmy w takim położeniu, że traktowałbym każdy następny dzień jako ostatni.
- Jutro wyjdziemy Józek. Ja jutro będę spełniał moje marzenia i podziwiał moje siostry w wolności – gwiazdy. Jak masz mi tak smęcić, to idę pisać.

Wyciągnął z kieszeni oficerskiego płaszcza ostatnią kartkę papieru. Tutaj nie było miejsca na błędy, gdyż każdy z nich zabierał cenny centymetr kwadratowy jedyne go znanego osadzonym sposobu na opuszczenie tego ziszczonego piekła. Umiał być wyjątkowo konkretny i konsekwentny w mowie i piśmie, choć nierzadko mimowolnie oddawał się literackiemu dryfowi. Tym razem trzymał swój słowny polot na wodzy.

Kozielsk, 5 grudnia 1939 roku

Kochana Julio! Droga Marysieńko!

Piszę do Was już drugi list z tego nieznanego mi do końca miejsca. Nie mogę się doczekać kolejnego listu od Was, bardzo się (zamazane). Siedzę i cały czas tęsknię za Wami. Doskonale wiecie, jak mi Was tutaj brakuje. Teraz myślę o tym, kiedy do Was wrócę. Może uda się po nowym roku, taką mam nadzieję. W głowie gra mi bez przerwy Chopin. Czuję się tak jakbym siedział z Wami przy gramofonie. Coraz bardziej zacierają mi się Wasze twarze. Lepiej sobie radzę po rusku, ale ten przykry przymus tylko wzmacnia we mnie rosnące z dnia na dzień zmęczenie. Napiszcie do mnie zaraz, jak tylko dostaniecie ten list do ręki. Adres jest na odwrocie strony. Pozdrawiam Was ciepło i cały czas z Wami jestem. Nigdzie nie zniknę. Wrócę. Obiecuję.

Jeszcze (zamazane) (zamazane) (zamazane)!

Adam

List w tym kształcie trafił do wysyłki i został poddany cenzurze. Adam nie był tego do końca pewny, ale wydawało mu się, że niedługo obejrzy ostatni śnieg. Jeszcze miesiąc i świat zacznie się na nowo. Musiał zostawić za sobą ten przykry rok porażek i poniżenia. On czekał. One w Krakowie też na to czekały.

Więcej listów już nie było.

Kraków, 2 lutego 1940 roku

Drogi Adasiu!

Piszemy do Ciebie w zdrowiu i szczęściu. Jakoś sobie radzimy. Mamy co jeść, nie marzniemy. Cały czas na Ciebie czekamy. Masz podścielane łóżko i talerz, zawsze czekający na Twój powrót. Śpiewamy Ci spóźnione sto lat! Co prawda był już tort, a Marysia zdmuchnęła w Twoim imieniu świeczkę, ale nadrobimy te rozwleczone w czasie urodziny jak już będziesz z nami. Codziennie o Tobie myślimy, codziennie się modlimy za Ciebie. Wróć już. Bez Ciebie to mieszkanie jest jak pustostan. Ściskamy ciepło i całujemy serdecznie.

Jeszcze Polska nie zginęła!

Twoje Julia i Marysia

Zgodnie z życzeniem męża, pani Julia wsadziła go w wyblakłą od słońca kopertę, poszła na pocztę i wysłała na wskazany adres. Starąły się przechodzić nad tym wszystkim do codzienności, ale po kilku dniach spokoju zawsze działo się coś nerwowego. A to łapanka na Starowiślniej, a to strzały w środku nocy, budzące w strachu wszystkich je słyszających. Tak

płynął niewzruszenie niczym Wisła czas, a kapitan Adam Kogut coraz bardziej zniknął ze swojego mieszkania.

Słoneczny dzień czerwca 1943 roku. Do ręki pani Julii siłą wepchnięty został egzemplarz dzisiejszej gazety. Zapłaciła za niego dwa złote, żeby zbyć natarczywego chłopca. Przeszła nie spoglądając na nią od Sukiennic do mieszkania. Rzuciła ją mimowolnie na stół i zagotowała sobie wody. Sypnęła ostatnią łyżeczkę kawy. Marysi nie było, miała wrócić dopiero za godzinę. Zegar wybił południe.

Zaczęła czytać pierwszą stronę i zdębiała. Wyrzucała z siebie możliwość znalezienia swojego męża na liście. Przecież Adam żyje, on jutro wróci. Przerzucała szybko nazwiska, nie przykładając do nich ogromnej uwagi. Jej wzrok nagle się zatrzymał.

Pod numerem 809 widniał „Adam Kogut”. Zapiła swoją chwilową słabość kawą, co momentalnie rozbudziło ją z letargu. Gazeta wylądowała na wygaszonym, choć dalej nieco ciepłym piecu. Podniosła z tej samej dziurawej ceraty talerz, który codziennie przecierany stał już od czterech lat pusty. Ze złością właściwą cholerykom rozbiła go o drewnianą posadzkę tak, że rozsypał się w drobny mak.

W tym momencie drzwi otworzyła niespodziewanie Marysia. Natychmiast zatrzymała się, spoglądając z niepokojem na mamę.

- Czy... – zaczęła pytanie.
- Nie, on... nie... – tylko tyle przebiło się przez ciche łkanie.

Córka objęła ją w talii i zbliżyły się do siebie. Stały tak przez najbliższe dziesięć minut. Straciły wszystko. W jednej chwili ogień nadziei zgasł bezpowrotnie. Życie tak jak talerz obróciło się w drobny mak.

Teraz czeka je tylko zaoczny pogrzeb. I zaoczna nienawiść do końca życia.

Bibliografia:

1. https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Kogut
2. <http://www.muzeumkatynskie.pl/pl/348/13443/mediateka.html>
3. http://www.muzeumkatynskie.pl/pl/27326/wyniki_wyszukiwania.html?mainSearch=szuchy
4. http://www.muzeumkatynskie.pl/pl/49104/11387/chusteczka_do_nosa_mk_915_m.html